

"Miłość w korporacji" - rozmowa z autorem książki

Data publikacji: 2.10.2022 12:00

Dziś rozmawiamy z autorem debiutanckiej powieści "Miłość w korporacji" Dariuszem Bożkiem, który mieszka i tworzy w Cieszynie. 29 września odbyło się spotkanie autorskie, w planach są jeszcze kolejne. Zapraszamy do przeczytania wywiadu i sięgnięcia po książkę - pikantną i zarazem zmysłową...

Autor książki - Dariusz Bożek / fot arc. prywatne autora

- Czym zajmuje się Pan zawodowo?

Jestem specjalistą psychologii klinicznej, od 1997 roku ściśle związanym z dwoma cieszyńskimi organizacjami pozarządowymi: Stowarzyszeniem Pomocy Wzajemnej „Być Razem” i Fundacją Rozwoju Przedsiębiorczości Społecznej „Być Razem”, gdzie pełnię funkcję wiceprezesa. W Fundacji pracuje też jako psycholog i zarządzam działalnością gastronomiczną w „Bistro na Wałowej”; stąd część mieszkańców Cieszyna kojarzy mnie – i słusznie – z bufetowym.

- Skąd pomysł na swoją pierwszą książkę? Czy są jakieś inspiracje filmowe, literackie, inne?

Inspiracją do napisania książki były moje doświadczenia, głównie osobiste i zawodowe, a w drugiej kolejności tropy literackie. To mój najbardziej osobisty tekst, pisany w emocjach, niemalże impulsywnie, ze łzami, posiłkujący się scenami filmowymi, poezją, wytrawnym czerwonym winem, muzyką i obrazami, szczególnie surrealistycznymi, Beksiańskim, których w książce papierowej zabrakło.

W książce występują nawiązania do znanych, kultowych wręcz scen filmowych (Pulp Fiction, Nagi Instynkt, Maratończyk) muzyki (Camel, King Crimson, Nazareth, Joy Division, Mr. Bungle) i poezji (Krzysztof Kamil Baczyński, TS. Elliot i inni)

- O czym jest "Miłość w korporacji"? Dlaczego warto po nią sięgnąć? Czy komuś szczególnie chciałby Pan ja polecić?

Przede wszystkim to nie jest romans, typu „ona już sobie obiecała, że nigdy, przenigdy i wtedy pojawia się On, bogaty, przystojny mafioso, w którym ona wbrew sobie się zakochuje, rozmiękczając jego twardą osobowość swoją miłością - taka współczesna wersja „Pięknej i Bestii”. W mojej książce nie ma takich historii. To damsko-męskie mijanki, w których bohaterom nic nie styka, nie klei się, nie ma żadnego spełnienia, bo z własnej winy, czasem z własnej woli nie są w stanie przyjąć na siebie ciężaru budowania związku, mimo tego, że bardzo chcą. Są jak monady zamknięte w zbrojach, zbudowanych z wyobrażeń, słów i strachów. Myślę, że to jest taki antyromans trochę, kpina z romantycznych wizji miłości i zakochania, i kilku innych świętości. I tego się trochę boję. Czytelnicy chyba wolą prostsze schematy: narodziny, trudność, przesilenie, happy end. Im dłużej jestem z tą książką, tym bardziej nabieram przekonania, że trochę przesadziłem, „przegiąłem pałę” i sporo osób, może się poczuć urażonymi lub zniesmaczonymi moim stylem. Jak ktoś lubi absurd, humor, zmiany tempa, zwroty akcji i tezę Kotarbińskiego, że wszystko w życiu trzeba podważać, żeby zobaczyć czego podważyć się nie da – to polecam.

Spotkałem się też z opinią, że książka jest pikantna. Nigdy tak o niej nie myślałem: jedyną scenę erotyczną poddałem ostrej autocenzurze, więc..., lecz myślę, że jednak jest pikantna bardziej językowo, taka pornografia językowa, szczególnie na początku. Osoby o konserwatywnym guście mogą poczuć się zniesmaczone.

- Jak przebiegała praca nad debiutem? Jak wyglądał u Pana proces tworzenia?

Po pierwsze pisząc początek nie wiedziałem, że to będzie książka. Raczej nastawiałem się na krótką serię odcinków z moimi komentarzami jako psychologa. Potem pojawiły się pozytywne opinie, zachęty, komentarze i prośby o więcej i tak to mi się zasiało ziarno dot. bycia tzw. pisarzem, co jak powszechnie wiadomo jest przyjemne w wyobrażeniach i trudne w praktykowaniu. Jak skończyłem pisać w 2019, tekst przeleżał w szufladzie dwa lata, bo mi się wydawało, że jakieś wydawnictwo odkryje mnie samo, nie wiedząc nic o moim istnieniu.

To książka o tym, że zakochanie i miłość to dwa różne ontologiczne fenomeny. Za zakochanie odpowiadają głównie mechanizmy bardziej pierwotne, generowane w starszych ewolucyjnie obszarach mózgu, w miłości włączają się po raz pierwszy tzw. szare komórki. Zakochanie jest przypadkowe, niezależne od naszej woli i prawie zawsze się kończy; co dziwne można się zakochać w osobie, którą nieszczerze darzy się sympatią. Nie mamy wpływu, ani na to w kim się zakochamy, ani kiedy to nastąpi, ani kiedy się to i jak zakończy. Paradoksem jest to, że dosyć przypadkowy proces może mieć wpływ na całe nasze życie, ponieważ w konsekwencji zakochania, podejmujemy decyzje o założeniu rodziny, budowie domu, czy też wzięciu kredytu. Zakochanie nakłada nam na oczy różowe okulary czy końskie klapki, percepcja osoby ukochanej jest zaburzona.

Jak się to kończy, wiemy; czasem przeradza się w dojrzałą miłość, czasem w obojętność lub emocjonalny rozwód, często finiszuje nienawiścią i odrazą. Ludzie zadają sobie pytanie: gdzie miałam/miałem oczy? Jak taki anioł mógł okazać się taką jędzą? Jak taki rycerz mógł tak upaść z konia, który to koń okazał się być wylizingowany? Całowałam go, żeby zamienił się w księcia, a sama stałam się żabą.

Miłość, w której dominuje troska, bliskość, intymność i pewnego rodzaju umowa regulująca zasady współżycia będąca prawie zawsze kompromisem. Miłość wymaga oczywiście pielęgnacji jak cenna roślina w ogrodzie. Nie ma już szalonego pożądanego, nie ma obsesyjnego myślenia i przypominających urojenia przekonań.

Nieprzypadkowo na pewnym etapie opowieści bohaterowie idą do psychologa a ten daje im szereg porad i środki techniczne zapobiegające zakochaniu się a oni mając trudne doświadczenia z poprzednich związków, przyjmują jego propozycję.

- Czy utożsamia się Pan z którymś z bohaterów? Czy książka wyrasta z osobistych doświadczeń w jakimś stopniu?

Wszyscy bohaterowie książki narodziли się w mojej głowie, lecz niektórzy zostali poczęci in vitro, a w takim wypadku inspiracja przyszła z zewnątrz: wzorowałem się na konkretnych osobach lub na cechach konkretnych osób żyjących w moim realnym świecie. Janusz to niewątpliwie refleks moich młodzieńczych lat, kiedy byłem bardzo nieśmiały i wycofany w relacjach z innymi, a z kobietami w szczególności. To tyle podobieństw. Konstelacja rodzinna Janusza, opisana w książce i jego droga życiowa - są inne od mojej.

Paradoksalnie najbardziej podobny do mnie jest psycholog Janusz Grażyna Balcerek; to taka trochę lepsza wersja mnie samego. Specjalnie dla niego stworzyłem psychologię skandalistyczną, bezczelną, gdzie terapeuta pozwala sobie wobec klienta na zachowania niestandardowe i odbiegające od powszechnych wyobrażeń o tym, jak pomoc powinna wyglądać.

Jedynym bohaterem, z którym nie mam żadnych powiązań to starszy pan o imieniu Czesław, czy też Zdzisław, który zostaje przywiązany przez Meredith do kaloryfera, i uwięziony w jej biurze. To nieco absurdalny wątek powieści, ale zapewniam, że Pan Czesław istnieje, to postać prawdziwa. Oczywiście nigdy nie był przywiązany do kaloryfera, mimo tego, że zakładam, iż byłoby to miłe jego sercu.

- Czy ma Pan swoich ulubionych bohaterów literackich? Pisarzy?

Jeżeli chodzi o pisarzy to z pewnością Stanisław Lem i Szczepan Twardoch, niepolskich: Gogol, Bułhakow, którego „Martwe dusze” niosą to co w literaturze rosyjskiej jest najlepsze, czyli poczucie humoru. Część prozy iberoamerykańskiej, ostatnio Terry Pratched, i sporo mniej znanych pisarzy czy pisarek polskich.

- Czy ma Pan w planach kolejne powieści?

Jestem blisko ukończenia zbioru opowiadań związanych z Cieszynem; na dokończenie czeka thriller psychologiczny „Błękitny Szkwał”; gotowa jest od wielu lat dwuczęściowa powieść „Imię smoka” i „Drobiny Proroka”. Wiele zależy od losów „Miłości w Korporacji” i od poziomu sprzedaży mojej debiutanckiej książki.

-Jakie są Pana najbliższe plany, marzenia?

Bardzo bym chciał przetrwać te trudne czasy utrzymując działalność naszej Fundacji. Przetrwaliśmy pandemię, radzimy sobie w czasie wojny a teraz zbliża się premiera rachunków za prąd i ogrzewanie. Tego się boję.

Osobiście chciałbym się uspokoić i mieć więcej czasu na podziwianie tego najlepszego z możliwych światów. Chciałbym, żeby moje działania wprowadzały w życie więcej harmonii a coraz mniej zamieszania; ponaprawiać też kilka życiowych błędów, wielu osobom podziękować, wielu przeprosić, docenić szczęście jakie mam w życiu i poprosić o przebaczenie win zamierzonych i niezamierzonych.

Mam sen, który powtarza mi się regularnie. Ja i kobieta (za każdym razem ma inną twarz) jesteśmy przy ognisku; albo siedzimy naprzeciwko i patrzymy na siebie przez płomień, albo siedzimy obok siebie i patrzymy ponad płomieniami w gwieździste niebo. Cudownie. Jest magia. Mega doznanie ;) Między nami panuje idealna harmonia, nie wymagająca żadnych słów ani działań; stanowimy całość, spełnioną jednię dającą szczęście. Jesteśmy spleceni. Nie ma w tym ani seksu, ani krzty słowa. Myślę, że moja wysniona kobieta znalazła się w bohaterkach powieści: każda z nich jest nosicielką jakiejś jej części; są zjawiskowo piękne i niezwykle; dają mężczyznom nadzieję na znalezienie szczęścia w ramionach absolutu, na rozpłynięcie się w oceanicznej błogości, na dopełnienie. Jak to się kończy, nie tylko w powieści, ale i w życiu, to każdy z nas na swój sposób wie. Hipoteza drugiej połówki to jedno z największych narkotycznych oszustw, jakie sprzedaje nam romantyczna wizja miłości. To jest jedno z najczęściej frustrowanych marzeń w historii człowieka. Chciałbym się od takich iluzji uwolnić.

I przede wszystkim, zamknąć się na miesiąc w odosobnieniu, w całkowitej deprivacji społecznej i dokończyć „Cudowne zniknięcie kardynała Cipisza” opowiadanie w stylu weird, mroczne, łączące w sobie losy mojego ukochanego Cieszyna i moje osobiste. Zakładając, że każdy człowiek – zgodnie z tezą Junga - ma swój mrok, cień; dlaczego nie może to dotyczyć miasta? Cieszyn, czuję to wyraźnie – ma swój „Dark side of the city” i czasem mam wrażenie, że wзира on całkiem swobodnie z wielu zakamarków. Mam nadzieję połączyć mój osobisty mrok z cieniem tego miasta, które mnie niezmiernie fascynuje i ostatecznie się z jednym i drugim rozliczyć, w pierwszym przypadku mam nadzieję – pożegnać.

JP